

# WROBLE na DACHU

Nr. 9. (37).  
Rok II.  
1. III. 1931.  
Cena 30 gr.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Wasił.

WARSZAWA  
KRAKÓW  
LÓDŹ  
BIELSKO  
TĘCZA

będzie wyglądać wyspa Madera 19 marca, po przesyłce 5.000,000 kartek dla Marszałka  
Kw. 268/75/51, 53

# MILCZ, KIEDY MÓWISZ!

*Dawniej z człowiekiem człowiek mówił rad,  
Miłą mu była plotka czy nowinka.  
Jak kołowrotek warczał cały świat,  
Milczenie było rzeczą Maeterlinka.*

*Co rana każdy z sensacyjką biegł,  
Lub czekał, co mu ktoś drugi opowie.  
Na krańcu miasta, skoro kichnął człek,  
Na drugim krańcu wołano: na zdrowie.*

*Napróżno pragniesz wyczytać z mych lic,  
Jakie me zdanie jest o tem i o tem?  
Szkoda fatygi, ja nie powiem nic.  
Milcz, kiedy mówisz — milczenie jest złotem.*

*A chociaż znane były uszy ścian,  
Nikt przed uszami temi nie miał strachu.  
Każdy języka swego czuł się pan,  
Gadali ludzie i wróble na dachu.*

*Dzisiaj gadulstwa opuścił nas czart,  
I żądza plotek serca nie wydyma.  
Nikt nie odkrywa przed drugim swych kart,  
I każdy język za zębami trzyma.*

**Henryk Zbierzchowski**

## CZŁOWIEK=MUCHA

Rzecz dzieje się w przedziale kolejowym. Osoby: CZŁOWIEK-MUCHA, PASAŻER — inne nas nie obchodzą.

**CZŁOWIEK-MUCHA** (z *miną Napoleona pod Wagram*): ..Co dużo mówić — kryzys. Nawet my, artyści, czujemy go w swych kieszeniach. Taka Adzia Sari nie zarabia ani jednej trzeciej tego, co zarabiała. Albo Józio Węgrzyn... Ja z trudem wyciągam jakieś 800 zł. miesięcznie...

**PASAŻER**: — I to dobre...

**CZŁOWIEK-MUCHA**: — Co? To jest nie! Czy tak społeczeństwo powinno płacić artystów? Sławnych artystów, wielkich artystów? Grube ryby? Bo jakieś tam płatki... Ja, proszę szanownego pana, muszę przed każdym występem brom brać... A tu przyjedzie taki patafach, powie sześć starych szmonce-sów i zagarnia forsy jak lodu. Czy taki bierze brom — pytam szanownego pana?

**PASAŻER**: — Z pewnością nie...

**CZŁOWIEK-MUCHA**: — A widzi pan! A praca to nic? Codziennie dwie godziny gimnastyki... Każdy palec musi, proszę pana, chodzić jak panna na wydaniu. Pan rozumie: gzyms. Ja za niego! O tak (*pokazuje*). I trzymam. A tu pięć metrów podemną tłumy, a dwa metry nademną dach... O, na tych czterech paluszkach wiszę, albo na tych czterech. Niech to zrobi Junosza Stępowski! Zrobi, co?

**PASAŻER** (z *wahaniem*): Chyba nie...

**SZŁOWIEK-MUCHA**: — A co! Bo to, proszę ja pana i talent być musi i inteligencja i spryt i gimnastyka! Tu się nie buja. Tu jak się wisi, to się wisi, tu jak się spina, to się spina. (*Na ucho z pogardą*): To nie teatr, proszę pana. Tam umrze taki jeden, rozumie pan, skona, a w dziesięć minut potem chla piwo w knajpie... Ja też otrzymałem bardzo poważną propozycję z Warszawy. Do Teatru Wielkiego i Małego.

**PASAŻER**: — I co?

**CZŁOWIEK-MUCHA**: Zastanawiam się. Wielki odrzucę. Mały przyjmę. Tam jest lepsza fasada. Bardziej, że się tak wyrażę, chwytliwa... Zresztą Warszawa mi nie nowość. Występowałem tam... Powodzenie kolosalne! 100.000 ludzi. Tylko, że impresarja są hycle...

**PASAŻER**: — Jak to?

**CZŁOWIEK-MUCHA**: — No tak! Występuję na placu Saskim. Fasaða — cud! Idę, jak po trotuarze. Na pierwszym piętrze oglądam się. Tłumy ludzi. Dobra nasza — myślę sobie — forsa jest! I jazda w górę. Na drugim piętrze oglądam się. Morze głów. Myślę: Dziesięć lisów schowam. I z radości łap za balkon, robię huśtawkę. Rozumie pan, nad program. I jeszcze raz — fajt. — Burza oklasków. I dalej na trzecie piętro. Znowu się oglądam. Co — myślę — dziesięć lisów? Idjoto, trzydzieści conajmniej. Łapię za rynnę i staję do góry no-

gami. Rozumie pan: nad program z radości. Potem na linie na dół. „Świetnie jest — mówi mi jeden z impresarjów — a dwóch ich miałem — forsy jak lodu. Ma mistrz tymczasem tu sto złotych., niech pan idzie do Gastronomji. My tam przyjdziemy, jak tylko skończymy obliczenia...

**PASAŻER**: — No, to świetnie.

**CZŁOWIEK-MUCHA**: — Nie tak bardzo, zobaczy pan szanowny Idę. Koniak piję. Kurczęta jem smażone. I znowu koniak piję. A potem ryba w majonezie. Rozumie pan, z karty wybieram. Co najdroższe — dawać! I koniak za koniakiem. A tu pół godziny mija, nikogo nie widać. Godzina mija — nikogo. Po 3 godzinach musiałem iść. Zabrakło mi 14 zł. do rachunku. Na komisariat ze mną. A ja Bogu ducha winien...

**PASAŻER**: — A oni?

**CZŁOWIEK-MUCHA**: — Oni? Ani słychu ani widu... Zwiali, rozumie pan. Z pieniędzmi. Tak to na artystach żerują hjeny. To też teraz sam sobie wszystko robię. Ale to człowieka męczy! Praca artystyczna i administracyjna, to za dużo na jedną osobę...

**PASAŻER**: — Oczywiście...

**CZŁOWIEK-MUCHA**: — W takiej Częstochowie przyszedł do mnie ks. Oraczewski, żebym go zareklamował. Chciał, żebym ulotki rozrzucał. Że to — mówi — i on mnie na odczynie reklamuje. A mnie to poco? Co on tam może mieć — sto osób? Mnie chce imponować? Ja jeszcze niżej pięć tysięcy nie miałem. Zresztą może i nie to... Nieraz się rozrzuca za darmo ulotki, jak chodzi o rzecz społeczną. Ale tóż? Ja jestem przecież artystą i musi być dystans... Poza tem byłem wówczas rozstrojony. Miłość, rozumie pan...

**PASAŻER**: — Ach!

**CZŁOWIEK-MUCHA**: — Tak. Kochałem się. Przygoda miłosna. A to nie wpływa bardzo dodatnio! Co do tego, nie mogę się skarżyć. Powodzenie mam. (*Na ucho*): Szczególnie do mężatek. Rady sobie dać nie mogę, opędzić się nie mogę...

**PASAŻER**: — Brawo!

**CZŁOWIEK-MUCHA**: — Łatwo zrozumieć. Niech pan sobie wyobrazi! Noc. Zmysły itd. A tu mąż wraca... I cóż z tego? Ja ułranie pod pachę i fiut przez okno na dach. Ani dama nie jest skompromitowana, ani mnie nic się nie dzieje. Ale też kochać mi się wolno tylko na najwyższych piętrach. Rozumie pan, żeby w razie czego sąsiedzi z wyższych pięter nie zauważyli...

(*Reszta rozmowy tonie w monotonnym poszumie kół...*).

**MIPOKR.**

## I literaci mają „boja“?

Kiedy Marszałkowi Piłsudskiemu doniesiono na Maderze, że w plebiscycie „Wiadomości Literackich“ pod nazwą: „Kogobyśmy wybrali do Akademii Literatury“, pierwsze przed nim miejsce ma Boy — Marszałek, zajęty pasjansem, nie dostyższywszy dokładnie — odrzekł jowialnie: — Co, i w literaturze już mają przedemną „boja“?!

— Nasz Sejm pracuje w tempie fordowskim.

— ?

— No tak. Ford wypuszcza co godzinę wóz, Sejm ustawę.

P. Kostek-Biernacki, dziś w godzinach porannych złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Na pięknych wstęgach widniał napis:

„Niezanemu Żołnierzowi — Żołnierz Znany!“

— Jak zwiemy kobietę, która mówi z sensem?

— Sensatką!

— Jak się nazywa zwolennik Brześcia?

— Brzeski.

— Malarz pacykujący obrazami?

— Pacyfikator!

— A człowiek o mistycznym światopoglądzie?

— Mistyfikator!

— Jak zastąpić jednym wyrazem trzy słowa: graf zasiadający w Sejmie?

— Sejsmograf!

— Właściciel gramofonu?

— Grafoman!

— Człowiek prosty?

— Prostytut!

— A cham?

— Hamlet!

— Człowiek, który za dużo sobie pozwala, śmie?

— Śmieciarz!

— Liberalnych poglądów?

— Libertyn!

— Grający w bridża?

— Brygadżysta!

— Przepadający za serem?

— Serjalny!

— Lokator, który może płacić komorne?

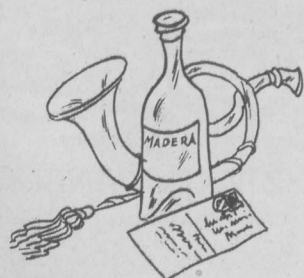
— Komornik.

— Jak się nazywa ten, który popiera rząd?

— Minister po-pieracki.

— Dziewice o obfitej konsystencji i zgrabnym torsie?

— Dziewice konsystorskie!



## Na komisji spraw zagranicznych pos. Stroński wypowiedział następujące słowa: *Rus. A. Wasilewski, Kraków*



„P. Zaleski może być najbardziej gładko wygolony, ale ja widzę go zawsze z sumiastymi wąsami i krzaczastymi brwiami“

### Rolle i rólki

W Krakowie rozwiązano radę miejską, na miejsce której powołano radę przyboczną z komisarzem rządu sen. Rollem na czele. Pytanie: jaką rolę odegra rada przyboczna?

Na jednym ze swych odczytów w kółku zamkniętym p. Kostek-Biernacki, wspominając o brzeskich wypadkach, powiedział, że nie bił więźniów, owszem nawet specjalny szacunek żywił i żywi dla pośła Liebermana. Odczyt ten prelegent zakończył wymowną apostrofą:

„Mein Lieber-mann was willst du noch mehr“!

— Jaka jest różnica, poza innemi, głębszemi — pyta jeden polityk drugiego — między Marszałkiem Piłsudskim a księciem Radziwiłłem?

— Widzisz, oto taka: Radziwiłł jest *bene natus et possessionatus* — a Marszałek *bene natus et pasjanso-natus*.

Rewolucjoniści hiszpańscy, chcąc wlać zapał w masy narodu, aby zdetronizować swego króla Alfonsa, a wzorując się na rewolucji francuskiej, zmienili tekst Marsyljanki i śpiewają zamiast: „Allons enfants de la patrie“ — *Alfons enfant de la tyrannie!*

### Scena brzeska w piosence (urwany fragment z całości).

*Postowie śpiewają smętnie:*

„Nie dbam jaka spadnie kara...“

(*W dali na moście ukazują się sylwetka sztyldwacha—to Kostek. Więźniowie nucą:*)

Włazł Kostek  
Na mostek  
I „ruga“,  
Codzienna  
To piosnka  
Z nad Buga!

— Czy rząd, gdyby go utworzyli pp: Sławek Walerjan i Jan Piłsudski, byłby bardziej bojowy od rządu obecnego?

— Skądże znowu? Przecież to byłby rząd uspokojenia umysłów, bo rząd: *Waler-Jana!*

— Korfanty na jednym z kombinowanych bankietów ku czci jego, w czasie przemowy, chcąc wzruszyć słuchaczy, powiedział z emfazą:

„Jam nie z roli, ani z soli, tylko z tego co mnie boli“!

Naturaliści chcą zmienić od b. r. nazwę okresu „zimowania“ na „maderowanie“.

## Dobry sposób



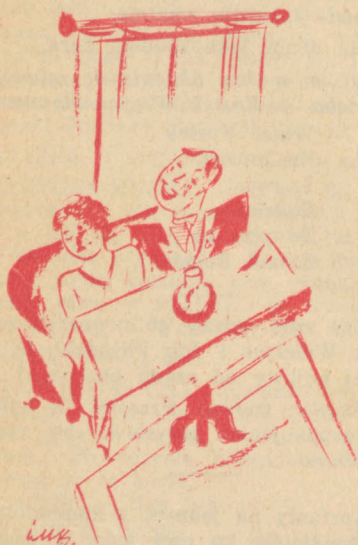
— *Ale pani strasznie błada!*  
— *To niechże mi pan powie coś takiego, abym poczerwieniała.*

## Wręcz przeciwnie

— *Czy łaskawa pani jedzie do Ameryki dla przyjemności?* — pyta kapitan okrętu młodą damę.  
— *Wręcz przeciwnie — odrzekła — jadę do męża.*

— *Ojczulku!* — pyta mała Krysia — *Kiedy właściwie przynosił mi bocian?*  
— *Pierwszego sierpnia, kochanie.*  
— *Mój Boże, akurat na urodziny!*

## Oburzona



*Ona:* — *Ty, jak widzę, cieszysz się z tego, że mój ojciec stracił cały majątek. To ohydne.*  
*On:* — *Gdzież tam? Cieszę się tylko z tego, żeśmy się jeszcze nie zaręczyli.*

## Kupno i sprzedaż

Kupię natychmiast wolną chwilę. Może być używana. Płacę każdą cenę. Zgłoszenia z podaniem dokładnych wymiarów pod „Zawsze zajęty“.

Młody dziennikarz kupi lub wydzierżawi od zaraz „Nerw dziennikarski“ długości co najmniej 13 i pół cm. Oferty dokładne od właścicieli. Cena nie gra roli.

Sprzedamy większą ilość łomu rowerowego i narciarskiego w największym wyborze. Dla emerytów i akademików 10% rabatu. Tow. sport. „Amator“.

— *Z kupnem tego barometru to się jeszcze wstrzymam. Może w przyszłym tygodniu odda mi go pan taniej.*

— *Bardzo wątpię, mój panie, barometr idzie w górę.*

*P. Cukier:* — *Uj, popadłem w konkurs.*

*P. Parasol:* — *Nu, to nic takiego złego.*

*P. Cukier:* — *Jakto, nic złego? Nie mam poprostu co włożyć do ust, ani kawałka chleba.*

*P. Parasol:* — *Nu, to dlaczego nie mówisz od razu, że zrobiłeś plajtę?*

— *Jakż ci tam, Michale, na służbie?* — pyta proboszcz parobka.

— *Złe, jegomościu, bo muszę wszystkie kąty wymiatać.*

*Proboszcz:* — *Bądź cierpliwy, w niebie będzie ci lepiej.*

— *Gdzie tam biednemu człowiekowi może być lepiej. Już ja wiem, jak tam będzie. Powiedzą mi: Michale, zapal słońce! Michale, oczyść gwiazdy! Michale, posuwaj chmury! Michale, poruszaj pioruny! Michale, tu, Michale tam — nie dadzą mi ani chwili spokoju.*

— *Ależ, dzieci, uciszcie się trochę, bo słychać was aż na ulicy.*

— *My, mamusiu, bawimy się w wybory: Józio jest bebekiem, Romuś endekiem, Ignas pepesem, a Zosia wyobraża mniejszości narodowe.*

— *A gdzież Wojtuś?*

— *Wojtusia zamknęliśmy „w Brześciu“ w łazience, żeby nam nie przeszkadzał.*

— *Nie wierzę w lekarzy, nie dość, że ludzi wyprawiają na tamten świat, jeszcze każą sobie słono płacić. Teraz więc lecę się sam z pomocą książek lekarskich.*

— *Nic ci to nie pomoże, bo i tak umrzesz skutkiem błędów drukarskich.*

— *Dlaczego przyniosłaś mamie aż dwa egzemplarze „Tragedji amerykańskiej“?*

— *Powiedziała, że oddałaby pół życia, żeby dostać tę książkę.*

— *Co pan zrobił!* — woła gość, wpadając przerażony do drogerji — *zamiast chininy, sprzedał mi pan strychninę!*

— *Taaak? To proszę jeszcze dopłacić jednego złotego!* — odrzekł spokojnie drogiści.

## Rozmówka akulisowa... Rys. Keller. Warszawa



— *Dyrektorkul czy ja przypadkowo nie śpiewałam specjalnie źle?*  
— *Pani nigdy lepiej nie śpiewała, szanowna pani.*



## POWRÓT Z ZAKOPANEGO:

— *I znowu tego roku wracam bez męża...*

## W domu poety

— *Ach, tymi wiecznymi porządkami zapędzisz mnie do grobu!*

— *Ależ, najdroższy, przecież ty jesteś nieśmiertelny!*

Pan Fonsio Gamajda, odnajmujący pokój u pani Grzmotnickiej, uchyla drzwi do kuchni i zapytuje:

— *Przepraszam najmocniej, czy mogę nalać sobie wody do szklanki?*

— *Proszę bardzo.*

Pan Fonsio wychodzi. Za chwilę jednak wraca:

— *Przepraszam najmocniej, czy mogę nabrać sobie wody do karafki?*

— *A, bierz pan.*

Jeszcze za chwilę.

— *Przepraszam, że fatyguję, ale chciałbym troszkę wody jeszcze do kubekka.*

— *A na cóż pan, do ciężkiej choroby, tyle wody potrzebuje?*

— *Najmocniej przepraszam, ale właśnie pali się u mnie w pokoju i chciałbym ogień zagaszić.*

Ryszard jest nieśmiały. Nieśmiały z natury i w dodatku zakochany. Nie wie, jak oświadczyć się Marysi. Wreszcie wpada na pomysł.

— *Panno Marysiu! Czy nie uśmiecha się pani ta myśl, żebyśmy za 25 lat obchodzili srebrne wesele?*

Do gabinetu profesora Rachunkowskiego wpada promieniejąca radością madame, wołając:

— *Panie profesorze! Gratuluje, jest chłopiec!*

— *Proszę pani, co to za przeszkadzanie? Pani przecież wie, że wszystkie sprawy domowe należą do mojej żony!*

— *Mógłbyś mi poradzić jakiegoś dobrego adwokata?*  
— *Najlepszym obrońcą jest Pyskiewicz. Czy chodzi o sprawę cywilną?*

— *Nie, o kradzież uniformów wojskowych.*

— *Pogratuluj mi, najdroższa Zosiu! Zaręczyłam się wczoraj ze Stasiem. Jestem w siódmym niebie ze szczęścia.*

— *Mylisz się, Jadziu, bo jesteś już w ósmym niebie.*

— *Nie rozumiem.*

— *No tak, bo ile mnie pamięć nie myli, jesteś już zaręczona poraz ósmy.*

— *Obecnie księżyc jest podobny do posagu.*

— *A to jakim sposobem?*

— *Z początku o wschodzie wydaje się ogromny, a potem coraz mniejszy, aż wreszcie znika zupełnie.*

— *Cóż to, moja przyjaciółko, nie przyprowadziłaś swego męża?*

— *Ach, Boże! Co za roztargnienie i pomysł, że sobe umyślnie zrobiłam węzełek na chustce.*

— *Czy nie prawda, mężulku, jak to było przyjemnie, gdy korespondowaliśmy ze sobą jako narzeczeni?*

— *Rzeczywiście.*

— *A gdybyśmy to samo powtórzyli?*

— *W jaki sposób?*

— *W bardzo prosty: wyślij mnie do Zakopanego, a sam zostań w Warszawie.*

## Nasze dzieci



— *Dlaczegoś nic nie mówił Jasiu, że nie umiałeś w szkole?*

— *Bo proszę mamusi tafus często powtarza, że kobiety nie zawsze i nie o wszystkim powinny wiedzieć.*

## Tylko o dwa lata więcej

— *Słuchaj no, Maks, jak ty mogłeś oddać córkę takiemu typowi? Rozumiem, 35 lat, to już nie jest dziecko. Ale przecież cała Warszawa wie dobrze, że on był skazany na 6 lat ciężkiego więzienia.*

— *Uj, to łobuz, mówił, że tylko na cztery.*

## Czuły mąż



*Mąż:* — *Ziutko, przejdziemy na drugą stronę ulicy.*

*Żona:* — *Poco?*

*Mąż:* — *Bo widzisz, z tej strony jest sklep jubilerski, a doktor zabronił ci wszelkich wzruszeń.*



Ostatni śnieg w mieście

Rys. Charlie

### Bezpartyjna

— Czy pani młodsza córka panna Zosia, wciąż bezpartyjna?  
 — Co znowu! Należy do B e b e.  
 — E, nie o to mi idzie. Ja się pytam wedle zamążpójścia.

— Prześliczna jest Wenecja, prawda? Czy widział pan wspinał się lwy św. Marka?

— Pytanie! Byłem właśnie obecny w chwili, gdy je karmiono.

— Wybacz, mężusiu, że ci zastruwam już śniadanie, prezentując nową wieczorową suknię, ale...

— Wiem, wiem, rozumiem cię. Obawiasz się, że wieczorem suknia ta nie będzie już ostatnim krzykiem mody.

— Nie tyle jest niebezpieczna sama grypa, jak jej następstwa i złośliwe pozostałości.

— O tak, to prawda. Stwierdziłam to u mego kuzyna Zbyszka.

— A cóż mu się stało?

— Musiał się ożenić z pielęgniarką, która pielęgnowała go podczas choroby.

### Niezawodny skutek

Reżyser napróżno usiłuje wy dobyć ze statystów odpowiednio płacziwe tony, w końcu krzyczy:

— Musicie jęczeć, jęczeć — myślcie o podatkach.

Próba poszła znakomicie.

— Panie gospodarzu, na dziedzińcu, na który wychodzą moje okna, jest okropnie cuchnące powietrze.

— A widzi pan? Już dawno mówiłem panu, aby służąca zamykała okna mieszkania.

— Moja Helenko, wiesz, że próżnować nie można, trzeba się czymś zająć.

— Ja się, ciotuniu, już zajęłam...

— Czem?

— Sąsiadem.

Jeden z młodych pisarzy, pan K., rozmawiając z swym kolegą p. X., powiedział, że chciałby być sławnym jak premier Sławek, srogim jak Car, przystojnym jak Brodzisz i znawcą niewiast jak Wieniawa.

### W restauracji pod „Złamanym widelcem“

— Zdaje mi się, że pan mnie nie poznaje! Czy pan nie jest przypadkiem tym, który wczoraj uderzył mnie w twarz?

— Gdybym to ja był, to pan byłby dziś do niepoznania.

— W jakim wieku przeżywa kobieta najpiękniejszych 10 lat swego życia?

— Między 28 a 30 rokiem.

Państwo Kohnowie wyjeżdżają na wieś z 5-letnim Stasiem. W Warszawie zostaje 17-letnia Zuzia, która dopiero za tydzień zaczyna wakacje.

Po trzech dniach pobytu w Zagoździu, p. Kohn daje Stasiowi 2 złote i każe mu zadepeszować do siostry: „Bocian przyniósł nam braciszka“.

Przy kolacji ojciec spostrzega złotówkę u syna.

— Jakto, nie wysłałeś depeszy do Zuzi?

— Wysłałem.

— No to skąd masz tę złotówkę?

— Bo ja... skróciłem depeszę.

— A coś ty napisał?

— „Wygrałeś, chłopak“.

28

*Luty ma — pamiętać prosim*

*Tylko dni — dwadzieścia osiem.*

*Trzy dni mniej... (Niech szybko zbiegą!)*

*Trzy dni prędzej do pierwszego!*

*W lutym, w lutym, trzy dni prędzej*

*Człowiek dorwie się pieniędzy*

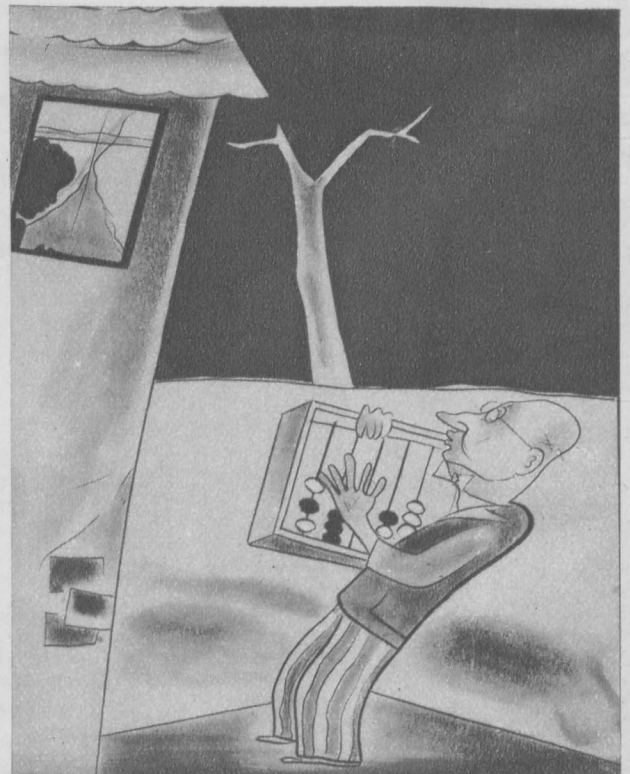
*Prędzej przyjdą też o trzy dni*

*Wierzyście!... ach! bezwstydni!...*

**Kruk**

### Serenada zakochanego buchaltera

Rys. Piotrowski, Warszawa



„O zejdź do gondoli, kochanko ma...“

## W gimnazjum żeńskim

— Jak się nazywa system wielożeń-  
stwa?

— Poligamja.

— Doskonale. A system, w którym  
mężczyzna może poślubić tylko jedną ko-  
bietę i nawzajem kobieta może mieć tyl-  
ko jednego męża?

— Mo... mo... mo...

— Dobrze, dobrze, mono...

— Monotonja!

— Pan cierpi na nerwicę serca, wi-  
nien pan unikać wzruszeń, a przede-  
wszystkiem tłoku.

— To niemożliwe, panie doktorze,  
mój zawód mi na to nie pozwala.

— Co to za zawód?

— Doliniarz...

Na lekcji religii ks. katecheta opwia-  
dając chłopcom Dzieje Starego Testamen-  
tu, wspomina o stworzeniu pierwszego  
człowieka Adamy i Ewy.

Po skończonym wykładzie podnosi się  
z ławki syn znanego powszechnie w tem  
mieście ateisty i powiada:

— Proszę księdza — a tatuś nam mó-  
wił w domu, że my wszyscy pochodzimy  
od małpy!

— Mój drogi — rzecze nie zbity z tro-  
pu ks. katecheta — powiedz swemu ta-  
lusiowi, że ja w wasze stosunki rodzin-  
ne nie wchodzę!

— Daję moją głowę w zastaw za nie-  
winność mojego klienta — powiada w  
zapale obrońca.

Na to prokurator zrywa się i woła:

— Stawiam wniosek, żeby głowę pana  
obrońcy włączyć do aktów.

## Zawsze kobieta

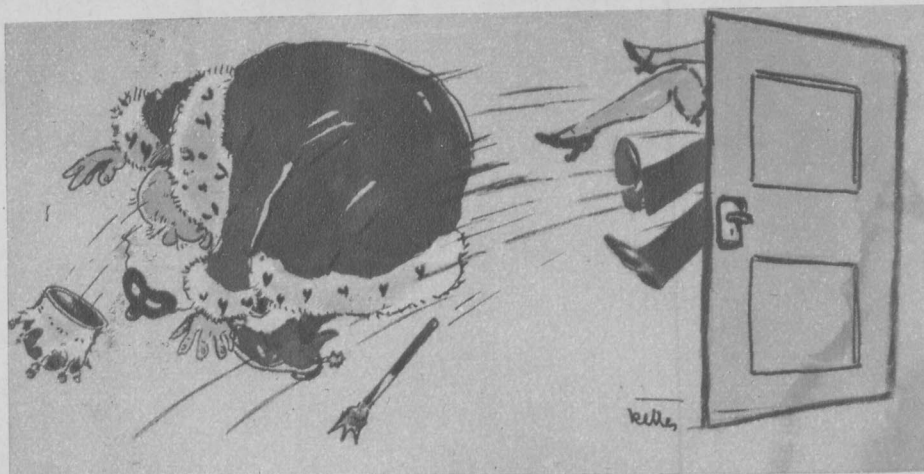
Rys. S. Keller



— No, nareszcie „coś” męskiego  
w Zakopanem znalazłam...

## Detronizacja

Rys. Keller, Warszawa



Wobec ogólnego szerszenia się prądu republikańskiego — „zde-  
tronizowano” króla karnawału

## Ambicja awansu

Na odbytem w Krakowie zjeździe dele-  
gatów miast uchwalili zebrani ojcowie i  
wiceojcowie miast polskich dążyć wszel-  
kimi siłami do tego, aby coprędzej za-  
służyć sobie na zmianę tytułu „ojciec  
miasta” na „dziadek miasta”. W konclu-  
zji tej uchwały postanowiono wybudować  
na Maderze dom pensyjny, gdzie mogli-  
by wszyscy dziadkowie miast wypoczy-  
wać po znojach ciężkiego zawodu.

Pan Pakarski buduje sobie wspaniałą  
willę. Do zajętego robotnika przy zakła-  
daniu piorunochronu, mówi:

— ...ale ja nie chcę, żeby tylko sami  
szpic, ale cały piorunochron był pozła-  
cany.

— Jak tam, panie komisarzu, zadowo-  
leni jesteście ze swego nowego kierowni-  
ka urzędu?

— Ooo, to bardzo zacny człowiek!  
Chętnie się z nim pracuje, sam robi za  
wszystkich!

— Jakby się nazywała Akademia Lite-  
ratury Polskiej, gdyby się do niej na  
pierwszego akademika dostał Kaden-Ban-  
drowski?

— A-kaden-ja literatury.

Boy, gdy się dowiedział, że na niego  
padła największa ilość głosów w plebi-  
scytcie „Wiadomości Literackich”, odrzekł:

— A co, czy nie miałem racji, pisząc,  
że tyle jest w Polsce nieszczęśliwych dzie-  
wic konsystorskich?

— Ach, panie doktorze, czuję się tak  
słabo...

— No to weźmiemy panią za rączkę...

— Ach, ci mężczyźni zaczynają zawsze  
tak samo!

## Mówią, że...

Jeden z oskarżonych w procesie o za-  
mach na marsz. Piłsudskiego, Trochimo-  
wicz, został skazany na rok dlatego, iż  
tylko trochę — mówił.

Sędzia: — Czy to prawda, że grozi-  
ście tej pani śmiercią?

Oskarżony: — Prawda, panie sędzio,  
ale przecież wszyscy umrzeć musimy.

— Dlaczego premier Sławek, mówiąc o  
posłach, więźniach brzeskich, wyraził się,  
że to był ich czas pokuty?

— Dlatego zapewne, że wśród nich był  
Papiel-ecl

## Skutki bridża

Rys. Charlie, Kraków



— Stasiu! Co ty wyrabiasz?!

— Ja „wychodzę z pod trzeciej  
damy”.



Charlie

- Nareszcie znalazłem smar, który się doskonale rozprowadza.
- Nieszczęsny! przecież to marmolada!!

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.  
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZARŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1931.